

Maciej Jońca

Katolicki Uniwersytet Lubelski
ORCID: 0000-0003-4982-8936

IMITATIO ET AEMULATIO.
KILKA UWAG NA TEMAT NAUKI I NAUCZANIA PRAWA
RZYMSKIEGO WE WSPÓŁCZESNEJ POLSCE

*Musisz wiedzieć to, co opisujesz.
Mieć styl to wiedzieć.*

Imre Kertész

Głos w dyskusji

Przysłuchując się od kilku lat rodzimym debatom na temat nauki i nauczania prawa rzymskiego w Polsce, wielokrotnie nasuwały mi się różnorakie osobiste przemyślenia¹. Dobrą okazją do ich częściowego zebrania, uporządkowania oraz ogłoszenia stała się międzynarodowa konferencja naukowa „Prawo rzymskie jako fundament europejskiej kultury prawnej: doświadczenia Ukrainy i Polski”, której gospodarzem był Wydział Prawa Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie.

Uczestnicy tego spotkania zebrali się w dostojnej budowli byłego sejmu galicyjskiego nie tylko po to, by podzielić się swoimi osiągnięciami badawczymi, ale również aby zadać ważne pytania związane z rolą prawa rzymskiego w trwającym od wieków procesie formowania kultury prawnej w Polsce i na Ukrainie. Podczas obrad nieporadnie wyraziłem opinię, że „uniwersalne” kryteria ocenne, na podstawie których budujemy poczucie własnej wartości, nie zawsze przyczyniają się do rozwoju nauki prawa rzymskiego w Polsce. Ba, nierzadko rozwój ten spowalniają i blokują! Niniejszym pragnę rozwinąć i skonkretyzować postawione we Lwowie tezy.

¹ Wielu pozytywnych impulsów dostarczył mi zwłaszcza wykład prof. Marka Kuryłowicza wygłoszony podczas spotkania upamiętniającego postać Henryka Kupiszewskiego. Zob. M. Kuryłowicz, „*Illotis manibus*”: Henryk Kupiszewski i współczesne dyskusje romanistyczne w Polsce, „Zeszyty Prawnicze” 2015, nr 2(15), s. 99–112.

Kompleks niższości

Zauważalnym problemem polskiej romanistyki jest osobliwy kompleks niższości. Pół biedy, kiedy poczuciu niespełnienia towarzyszy zdrowa ambicja. Zdarza się wszakże i tak, że zdolni skądinąd uczeni permanentnie funkcjonują w oparach skrywanych głęboko roszczeń i pretensji. Wtedy życie staje się piekłem. A jednak z niezrozumiałych względów wiele ośrodków nie ustaje w jałowych poszukiwaniach zachodniego ideału, który mógłby posłużyć za wzorzec i pozwolił „ulepszyć” to czy tamto. Problem w tym, że ideały nie istnieją. Istnieją jedynie placówki, które na podstawie różnych (często sztucznie kreowanych) kryteriów uznawane są za „prestżowe”. Pogoń za nimi, połączona z rozpaczliwą próbą upodobnienia się do nich, naraża nas na niepotrzebne stresy oraz stratę energii i czasu.

Jakkolwiek kształt współczesnego świata wciąż daleki jest od przerażającej wizji, jaką Aldous Huxley odmalował w powieści pt. *Nowy wspaniały świat*², to jednak profetyczny charakter jego dzieła pozostaje bezdyskusyjny. Zwłaszcza na gruncie polityki naukowej szczególnie mocno próbuje się lansować kluczowe idee Huxleyowskiej Republiki (Wspólność, Identyczność, Stabilność). Kropla draży skałę, więc praca na uniwersytetach zaczyna przypominać zbiory szparagów na akord. Brakuje czasu na refleksję, a uczciwość i dobra wola coraz rzadziej wpływają na ocenę tworzonych prac. Zacierają się jasne kryteria. Rośnie za to poczucie konsternacji i zagubienia. W *Księdze ludzkich uczuć* Tiffany Watt Smith charakteryzuje zagrożenia, jakie czekają na tych, którzy w porę nie rozumieją, kim są: „jeżeli przez dłuższy czas udajemy osobę, którą nie jesteśmy, tracimy wiarę w umiejętność, którymi faktycznie dysponujemy”³. Na polu nauki i nauczania prawa rzymskiego w Polsce proces ten zbiera właśnie obfite żniwo.

Pytanie o tożsamość powinno mieć dla nas obecnie znaczenie zasadnicze. Przecież za długie godziny ślęczenia na biurkiem płacimy „gotówką”: tu i teraz. Mniejsza o pieniądze, choć poświęcenie się nauce prawa rzymskiego oznacza rezygnację z podejmowania działalności o charakterze bardziej lukratywnym. Ofiarę złożoną nauce wycenia się inaczej. Środkiem płatniczym jest czas wrywany bliskim, więdnąca z każdym dniem młodość oraz permanentna eksploatacja sił witalnych.

Skoro „nauka o antyku stawia sobie za cel określanie i dyskutowanie nad naszym stosunkiem do tamtego świata”⁴, nie wolno nam dać sobie wmówić, że wszelkie uwagi oraz spostrzeżenia są gorsze, słabsze czy mniej relewantne jedynie z tego powodu, że zostały tak sklasyfikowane. Do tego potrzeba jednak

² Zob. A. Huxley, *Nowy wspaniały świat*, Warszawa 2011.

³ T. Watt Smith, *Księga ludzkich uczuć*, Warszawa 2017, s. 187.

⁴ M. Beard, J. Henderson, *Kultura antyczna. Bardzo krótkie wprowadzenie*, Warszawa 1997, s. 16.

wiedzy o tym, kim się jest i czego się chce. „Człowiek – zauważa Bruno Schnell – a w każdym razie człowiek Zachodu, pracuje nad swoją przyszłością świadomie i z uporem, a że nie może chcieć czegoś na ślepo i musi się trzymać tego, co jest, orientuje się według własnej przeszłości. Pytanie: kim chcę zostać? – łączy się zawsze z dwoma innymi: kim jestem i kim byłem?”⁵.

Na początku było słowo

Uniwersalny szablon, który rzekomo wiąże wszystkich, jest wymysłem XIX-wiecznych pandektystycznych systemów prawa rzymskiego oraz XX-wiecznych podręczników dla studentów⁶ utrzymanych w duchu egzystencjalistycznej fenomenologii niemieckiej⁷. Pojęcia, jakimi zaczęto w XIX w. operować na opisanie zjawisk i instytucji antycznych, były i do dziś są znacznie oddalone od swego pierwotnego kontekstu kulturowego. Kiedy postawimy obok siebie zastaw, jaki znamy z pism rzymskich prawników, źródła papirologicznych i regulacji Justyniana, oraz zastaw z kart BGB dostrzeżemy o wiele mniej punktów stykowych, niż mogłoby się wydawać. Wykreowaną na potrzeby dyscypliny „wspólnotę” wytwarza przede wszystkim... łączące je słowo. Z instytucjami rzymskiego prawa publicznego (począwszy od pojęcia państwa – *sic!*), które przecież także wykładamy na uniwersytetach, jest jeszcze gorzej⁸.

Według XIX-wiecznej jurysprudencki pojęciowej, której teoretyczne podwaliny wsparli swym geniuszem m.in. doskonale rozeznani w źródłach rzymskich Rudolf von Jhering, Georg Puchta czy Bernhard Windscheid, to terminologia kreuje rzeczywistość, a nie na odwrót. Ówczesni autorzy (dziś godnie naśladowają ich w tym uczeni z kręgu anglosaskiego) posługiwali się więc terminologią, która nie tylko była zrozumiała dla ich czytelników, ale wprost odwoływała się do współczesnych im zjawisk. Antyczny surowiec służył im głównie do uwiarygodnienia teorii tworzonych na bieżąco użytek.

⁵ B. Schnell, *Die Entdeckung des Geistes*, Göttingen 1975, s. 18. Przekład za: Ch. Meier, *Od Aten do Auschwitz. Rozważania nad kondycją historii*, Poznań 2013, s. 18, przyp. 8.

⁶ Na tej samej zasadzie współczesne wizje uniwersytetu, jego programu i jego misji również nie odwołują się do schematów znanych z Bolonii czy Paryża, ale do formuły, którą w XVIII w. wymyślono w Prusach.

⁷ Por. T. Judt, T. Snyder, *Rozważania o wielu XX*, Poznań 2013, s. 56: „Wziąwszy pod uwagę klęskę nazizmu i całkowity upadek niemieckiego życia kulturalnego, zakrawa na ironię, że w tej sferze Niemcy zachowały dominację z początków dwudziestego wieku”.

⁸ Por. K. Kłodziński, *Officium a rationibus. Studium z dziejów administracji rzymskiej w okresie pryncypatu*, Toruń 2017, s. 37: „Rzymianie prawdopodobnie nigdy nie pojmowali funkcjonowania swoich urzędów (*officia*) w kategoriach właściwych współczesnym modelom teoretycznym, opartym m.in. na jasno określonej hierarchii urzędów i ścisłym podziale kompetencyjnym, przez pryzmat których niektórzy badacze chcieliby je dzisiaj postrzegać”.

Cóż zatem „rzymskiego” pozostało we „współczesnym prawie rzymskim”, skoro nawet w kanonicznym zestawie romanistycznych instrumentów badawczych z trudem da się znaleźć takie, które miałyby więcej niż dwieście lat i nie zostałyby stworzone przez niemieckojęzycznych badaczy⁹? Życzliwa odpowiedź na zadane pytanie brzmi: niewiele.

Nieokreślony początek

„Istnieje jakiś nieokreślony początek. Źródło wszystkiego, co ma nastąpić później”, powiada zafascynowany Gombrowiczem argentyński pisarz Ricardo Piglia¹⁰. W zrozumieniu tego, że nie powinniśmy zawsze ślepo uzależniać własnego samopoczucia od zdania reszty świata, kluczowe jest uznanie prostego faktu, iż prawo rzymskie nie jest i nigdy nie było monolitem. Powielanym od dekad błędem jest przyjęcie wygodnego założenia, że istnieje bądź kiedykolwiek istniało jakieś *ius Romanum* o charakterze absolutnym.

Dokonująca się na przestrzeni stuleci recepcja prawa rzymskiego inaczej wyglądała w Niemczech, inaczej we Włoszech, inaczej w Niderlandach, inaczej na Wyspach Brytyjskich, a jeszcze inaczej w Europie Środkowej i Wschodniej. Można iść dalej i przypomnieć, że na przestrzeni wieków w zupełnie inny sposób posługiwano się prawem rzymskim na ziemiach polskich i litewskich, inaczej w Czechach, inaczej w Chorwacji itd. Tymczasem, zgodnie z wykładnią wielkich romanistów przełomu XIX i XX w., wszędzie – również w naszym kraju – przedmiot ten powinien być rozumiany, badany i wykładany w taki sam sposób. Właściwie dlaczego?

Czy aby nie dlatego, że w Polsce tradycja prawa rzymskiego ma się rzekomo gorzej niż na Zachodzie, przeto nasz kraj nieustannie winien czerpać natchnienie od „lepiej zorientowanych” sąsiadów? Odpowiadając twierdząco na oba pytania, sami wpadamy w sprytnie zastawioną pułapkę. Przecież to oczywiste, że poszukiwania śladów bytności nad Wisłą sabinianów i prokulianów, glosatorów i ko-

⁹ Por. A. Grabowski, *Klasycyzm – ryzyko spełnienia*, „Teologia Polityczna” 2015/2016, nr 8, s. 79: „wypolerowane na francuskich salonach łacińskie sentencje i wybielone do czysta rzeźby greckich efebów szczególnie przypadły do gustu Niemcom, którzy na przełomie XVIII i XIX wieku dostrzegli w klasycznym porządku szansę na odrodzenie swojej dominacji z czasów, gdy jako naród cieszyli się mianem dziedziców Imperium Rzymskiego. [...] Odtąd myślenie miało polegać na grze terminów i definicji, mityczna klarowność języka faktycznie ograniczała się do poprawności jego używania, a zasada stosowności wyrazu wobec prezentowanej rzeczy w istocie preferowała sposób prezentacji kosztem jawności rzeczy samej, co spowodowało, że świat, który miał jakoby poprzedzać tekst, mógł być wystawiony jedynie w odpowiednim stylu, czyli zgodnie z oczekiwaniami dyktatorów mody”.

¹⁰ R. Piglia, *Sztuczne oddychanie*, Warszawa 2009, s. 57.

mentatorów, niemieckiej wersji *usus modernus*, pandektystów itd., doprowadzą do smutnej konkluzji, że o żadnej recepcji prawa rzymskiego w Polsce mowy być nie może. W tym zwodniczym przekonaniu utwierdzają nas schematy obecne w obcojęzycznej literaturze przedmiotu. Jest to jednak ślepy zaułek. Tyleż bezrefleksyjne, co nieudolne kopiowanie wzorców zachodnich zabija rodzimą romanistykę. Odbiera jej polot i świeżość. Nie wnosi również niczego do nauki światowej. Poświęcenie autentyczności na rzecz konwencji rzadko kończy się dobrze. Operując szablonami, nigdy nie wybijemy się na naukową niepodległość, mimo że prawo rzymskie w naszym kraju jest i ma się dobrze od ponad tysiąca lat.

Oczywiście, podczas lektury zachodnich podręczników raczej nie przyjdzie nam do głowy, by prostodusznie zapytać, który z glosatorów, komentatorów bądź koryfeuszy *usus modernus pandectarum* zająknął się kiedykolwiek na temat rzymskiego prawa „klasycznego” bądź „poklasycznego”¹¹. O wiele łatwiej przychodzi nam z jednej strony przypominanie w nieskończoność, że nasz Kodeks cywilny sporo zaczerpnął od BGB, z drugiej zaś rumienienie się na myśl, że Piastowie odrzucili prawo rzymskie z powodu strachu przed złymi Niemcami, a potem warcholąca szlachta widziała w nim głównego wroga umiłowanej anarchii. Ta niespójna i absurdalna narracja nie tylko wykrzywia perspektywę oraz dewastuje poczucie własnej wartości, ale również deprecjonuje znaczenie wątków i tematów badawczych, które ze zrozumiałych względów (język, kultura, wycucie lokalnego kolorytu) poza naszym krajem nie mają szans na należyte uznanie i podjęcie.

Określony początek

Nasza tradycja prawna nie bierze swego początku od Kodeksu Napoleona, ABGB i BGB. A jednak w rodzimym piśmiennictwie tradycji *iuris Romani* w Polsce Piastów, Jagiellonów i w Rzeczypospolitej Obojga Narodów poświęca się jąkieś zenujące minimum uwagi¹². Autorzy nie chcą się mierzyć z rolą, jaką prawo

¹¹ Por. T. Hölscher, *Sztuka rzymska: język obrazowy jako system semantyczny*, Poznań 2011, s. 31: „Nieprzypadkowo jednak historia powszechna wiele swoich podziałów na epoki historyczne i kręgi kulturowe przejęła z historii sztuki. [...] Ponieważ żadna kultura nie powstała po to, by sprostać metodom naukowym, nauka sama musi tworzyć takie metody i ujęcia, które uwzględniają płynność życia kulturalnego”. Uwagi powyższe odnoszą się naturalnie również do historii prawa rzymskiego. „Podręcznikowe” etapy jego rozwoju (prawo archaiczne, klasyczne, poklasyczne) ukształtowano w XIX w. na podstawie jednego z szablonów stworzonych na opisanie epok rozwoju sztuki. Do dziś w podręcznikach poświęconych ewolucji sztuki starożytnej wyróżnia się przecież następujące jej etapy: archaiczny, klasyczny oraz poklasyczny (nazywany również późnym oraz schyłkowym).

¹² Ostatnia synteza przedmiotowych badań – S. Godek, *Prawo rzymskie w Polsce przedrozbiorowej w świetle aktualnych badań*, „Zeszyty Prawnicze” 2013, nr 3(13), s. 39–64.

rzymskie odegrało w naszym kraju, gdyż zadanie to wymaga wyjścia poza utarte schematy myślenia.

Nie da się zrozumieć tego, czym jest lub było prawo rzymskie w konkretnym państwie, bez poznania kultury narodu, który to prawo przyjął. W przypadku Polski opasłe tomy niemieckich i włoskich „systemów” nie przydadzą się na wiele, gdyż do XVIII w. nasi przodkowie (zresztą nie tylko oni; na Zachodzie było tak samo) nie myśleli w sposób „systematyczny”¹³. Niezła orientacja w źródłach rzymskich może stanowić co najwyżej obiecujący punkt wyjścia do dalszych badań.

Należy więc rozpocząć od nowa. To oczywiste, że niełatwo będzie odrzucić usztywnioną „cesarsko-królewską” metodologię, jaką posługiwał się Rafał Taubenschlag i zapomnieć o niezdarnych usiłowaniach Juliusza Sas-Wisłockiego. Warto jednak podjąć wyzwanie spojrzeć na prawo rzymskie jako zjawisko transkulturowe. Zabieg ten pozwoli odkryć nowe drogi jego recepcji w naszym kraju oraz przypomnieć sobie, skąd przychodzimy i kim jesteśmy.

Primordia inquisitionis

Szansa na to, że instrumentarium romanisty pozwoli nam wyjaśnić zjawiska prawne z czasów Kazimierza Sprawiedliwego czy Stefana Batorego, jest co po kilkakroć większa od tego, że uda się nam rozgryźć tajemnicę poczynań Grakchów lub Salwiusza Juliana¹⁴. Romanista nie będzie spekulował, na ile wpływy prawa rzymskiego są obecne w dokumentach publicznych, tylko bezbłędnie je wskaże¹⁵. Romanista, który przeczyta, że w literaturze staropolskiej ratusz trybunalski częstokroć nazywano „świątynią sprawiedliwości” (*templum aequitatis*), nie będzie się musiał długo głowić dlaczego¹⁶.

Wskazywanie roli Kościoła w przeszczepianiu na grunt polski „rzymskiego” pojmowania prawa oraz implementacji instytucji, które swym rodowodem sięgają

¹³ Pozostający do dyspozycji materiał przypominał wówczas raczej mur cyklipi, a nie piramidę Cheopsa.

¹⁴ Na przykład antyczne *leges sumptuariae* – które nadają się już tylko jako materiał do opracowywania nieskomplikowanych wystąpień przez studentów – wciąż cieszą się niezrozumiałym zainteresowaniem uczonych. Tymczasem rodzimym ustawom przeciwko zbytowi wybiórczo uwagę poświęcili jak dotąd jedynie nieliczni historycy prawa. Por. S. Salmonowicz, *O reglamentacji obyczajowości mieszczańskiej w Toruniu w XVI–XVIII wieku (Zarys problematyki)*, „Zapiski Historyczne” 1976, nr 3(41), s. 87–103; K. Kolendo-Korczak, *Praecepta politica w toruńskim ratuszu. Niezachowany cykl malowideł z sali rady z 1603 roku i jego europejski kontekst*, Warszawa 2014, s. 146. Dla romanistów ten temat nie istnieje.

¹⁵ Por. np. K. Zielińska, *Zjednoczenie Pomorza Gdańskiego z Wielkopolską pod koniec XIII w. Umowa kępińska 1282 r.*, Toruń 1968, s. 68–69.

¹⁶ Por. K. Gombin, *Trybunał Koronny. Ceremoniał i sztuka*, Lublin 2013, s. 90.

czasów antycznych, wciąż zamyka się w kurtuazyjnych wzmiankach. Czytając je, można odnieść wrażenie, że znalazły się one w uczonych wywodach niejako mimochodem i nie warto się nad nimi pochylać, tylko z marszu przejść do zagadnień „ważniejszych”. Ktokolwiek rozumie cokolwiek z tego, czym jest i w jaki sposób od wieków funkcjonuje Kościół, nigdy nie napisze, że w naszej Ojczyźnie prawo rzymskie nie doczekało się recepcji lub że była ona ograniczona¹⁷. Mało jest krajów w Europie, gdzie maksyma *Ecclesia vivit lege Romana* byłaby wdrażana z taką konsekwencją¹⁸.

W romanistycznych badaniach nad kulturą prawną Polski Piastów, Jagiellońców i Rzeczypospolitej Obojga Narodów z jeszcze większą nonszalancją traktuje się wpływ literatury, sztuk wizualnych¹⁹ oraz teatru²⁰ na wykształcenie rozumienia prawa przez naszych rodaków. Podobnie rzecz się ma z łaciną, która przez wieki pełniła rolę drugiego języka na dworze, w Kościele i przed trybunałami (do łaciny zresztą wkrótce wrócimy). Czy to przypadek, że pojęcie „wyrok” zaczęło być popularyzowane dopiero w 2. połowie XVIII w.? Romaniście nie będzie trudno zrozumieć, dlaczego wcześniej mówiono niemal wyłącznie o dekretach²¹.

A co powiedzieć o procesach nauczania? Przecież prawa rzymskiego uczono w szkołach kolegiackich, seminariach oraz kolegiach jezuickich w całym kra-

¹⁷K. Tyszka-Drozdowski, *Forma rzymska*, „Teologia Polityczna” 2015/2016, nr 8, s. 102: „Kościół katolicki nasycił Cesarstwo swoją substancją. Wniknął w jego kościec. Powoli przejął ośrodki władzy; w końcu hierarchia kościelna i imperialna niemal się pokryły. Imperium chrystianizowało się, a Kościół wchłaniał imperialnego ducha. Porzucił demokratyzm wczesnych chrześcijan; w jego miejsce wyłoniła się silna hierarchia, monarchia absolutna z papieżem jako niepodzielnym władcą. Imperium upadło, lecz jego duch przetrwał, przechował go Kościół”.

¹⁸K. Zbyszewski, *Zagubieni romantycy i inni*, Paryż 1992, s. 49: „przez katolicyzm przejęliśmy podstawowe zasady rzymskiej i zachodniej kultury: pojęcie prawa, a więc ograniczenia samowoli zarówno jednostek, jak i władz; pojęcie autonomii Kościoła, czyli ograniczenia omnipotencji państwa, czyli przekreślenia pierwotnego totalizmu, tego naturalnego ustroju społeczeństw barbarzyńskich i dzikich; pojęcie indywidualnego sumienia czyli wolności jednostki; pojęcie karności, dobrowolnej, duchowej, która się stała fundamentem naszego poczucia narodowego, instynktu państwowego i naszych swobód”. Jednostkowe dowody potwierdzające te twierdzenia znaleźć można właściwie wszędzie! Kiedy należycie doceni się chociażby takie źródła, jak kazania wygłaszane podczas uroczystości kościelnych związanych z kalendarzem obrad Trybunału Koronnego, na bardzo prostym przykładzie można dowieść, że kultura jurydyczna I Rzeczypospolitej nie istniała bez Kościoła i prawa rzymskiego. Por. K. Gombin, *Trybunał Koronny...*, s. 10–11.

¹⁹Wyraźne ślady rzymskiej myśli polityczno-prawnej zachowały się nawet w sztuce funeralnej. Por. K. Kolendo-Korczak, *Praecepta politica...*, s. 74, 145.

²⁰Daleko idącej teatralizacji podlegał ceremoniał związany z wymiarem sprawiedliwości. Wzory czerpano zwłaszcza z pism antycznych, ale ich aplikacja miała charakter „autorski”. Por. K. Gombin, *Trybunał Koronny...*, s. 35, 44.

²¹Zob. A. Zajda, *Studia z polskiego słownictwa prawniczego i frazeologii*, Kraków 2001, s. 81. Por. s.v. *decernere*, w: H. Heumann, E. Seckel, *Handlexikon zu den Quellen des römischen Rechts*, Jena 1907, s. 123.

ju. Na wyższym poziomie do regulacji justyniańskich odwoływała się w swym statucie nie tylko Akademia Krakowska, ale również Akademia Zamoyska oraz Akademia Kijowsko-Mohylańska. Do tego dochodzą rzesze młodych ludzi wysyłane rokrocznie na zagraniczne studia do Włoch i Niemiec, którzy po powrocie angażowali się w życie publiczne na szczeblu zarówno lokalnym, jak i centralnym. Kto uwierzy, że nabyte w młodości nawyki zupełnie szły w las w wieku dojrzałym i podeszłym²²?

Inaczej nie znaczy gorzej!

Cytacje pochodzących ze źródeł rzymskich fraz obecne m.in. w Statucie wiślickim, Statucie Łaskiego, statutach litewskich, prawach miejskich czy pismach wielkich polskich jurysprudentów to jedynie część procesu przyswajania przez naszych rodaków łacińskiej kultury prawnej²³. Nasi przodkowie nie pojmowali jednak prawa rzymskiego jako pierwowzoru XIX-wiecznego „systemu”. Widzieli w nim raczej ważny komponent kultury, której z bronią w rękę mężnie bronili na wschodzie i południu.

Szczególną uwagę należy zwrócić na emocjonalność polskiego czytelnika antycznych tekstów prawnych, który po swoim tekście te absorbował i przetwarzał²⁴. Jean Hébrard ma rację, kiedy dowodzi: „czytelnik nie jest bierny. Nie wchłania tekstu jak gąbka. Musi zbudować znaczenie tego, co czyta, i czyni to

²² Krzysztof Koehler ma po stokroć słuszność, kiedy pisze: „tym być może różniła się edukacja w Rzeczypospolitej od edukacji w cesarstwie austriackim czy we Francji, że w Polsce miała ona przedłużenie w postaci życia obywatelskiego”. Zob. K. Koehler, *Rzecz-pospolita – to jest Rzym!*, „Teologia Polityczna” 2015/2016, nr 8, s. 59.

²³ Por. J. Makarewicz, *Polskie prawo karne. Część ogólna*, Warszawa 2017, s. 25: „z tego, co przytoczyłem wyżej, wynika tylko: a) że naukowe rozprawy i dzieła w Polsce na prawo rzymskie (przeważnie w przeróbce prawników włoskich) się odwoływały; b) że ustawodawstwo i judykatura od czasu do czasu powołują się na autorytet prawa rzymskiego, jako *leges Imperiales* wzgl. *ius commune*. Przyjąć zatem należy, że praktyka prawo rzymskie znała, być może nie wszyscy sędziowie, bo od sędziego polskiego nie żądano nigdy wykazania się ścisłą znajomością jakiegokolwiek prawa, tem mniej rzymskiego, za to jednak palestranci «oswajali się z prawem rzymskim, które często było w Polsce powoływane», a wiemy, że przy przewadze fachowej wiedzy po stronie rzeczników umieją oni wywierać wpływ na sądownictwo. Prawo rzymskie znali także rozmaici pisarze grodzcy, owi *pauperes et minores*, którzy odegrali ważną, choć nie zawsze pożądaną rolę przy recepcji prawa rzymskiego w Niemczech”.

²⁴ Por. uwagę Jeana Hébrarda: „do tej pory uprawialiśmy prawie wyłącznie historię tekstów, a czytelnik był wielkim nieobecnym nauk historycznych. I okazało się, że ten wielki nieobecny istnieje, działa, jest takim samym aktorem historii kultury jak pisarz. I że dla historyka może być fascynującym obiektem badań”. Cyt. za P. Rodak, *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, Warszawa 2009, s. 112.

w znacznej mierze w oparciu o własną kulturę. Zatem nadanie znaczenia księżce nie należy już tylko do pisarza, jest także produktem spotkania między tekstem i jego czytelnikami”²⁵. *Quidquid recipitur, ad modum recipientis recipitur*²⁶. Mocarne zdanie Tomasza z Akwinu wciąż nie straciło niczego ze swej świeżości. Polacy przez wieki żyli (i nadal żyją!) prawem rzymskim. Najwyższa pora znowu to dostrzec!

Naturalnie, kiedy zerkniemy na proces implementacji kultury łacińskiej na naszych ziemiach całościowo i porównamy go z formami recepcji, jakimi szczycą się Niemcy, Włosi, Francuzi czy Anglicy, stanie się jasne, że odstajemy. Cóż jednak z tego? Nasza recepcja prawa rzymskiego nigdy nie była „słabsza” czy „gorsza”. Ona jedynie wyglądała inaczej. W wielu wymiarach jest jednak ciekawsza od powtarzających się schematów obecnych gdzie indziej.

Czas Apokalipsy

Dla niemieckiej romanistyki dniem próby stało się wejście w życie kodeksu cywilnego w roku 1900. Wielu uczonych odeszło wówczas od prawa rzymskiego, odnajdując się w innej rzeczywistości badawczej. Liczni spośród z tych, którzy pozostali przy prawie rzymskim, zaczęli postrzegać je jako dyscyplinę historyczną i wykładać jako przedmiot antykwaryczny. W badaniach porównawczych nastąpiło tymczasem odejście od zestawiania regulacji współczesnych ze starożytnością na rzecz odnoszenia fragmentów prawa justyniańskiego do wydumanego „czystego” prawa klasycznego.

Detronizacja prawa rzymskiego przez wejście w życie BGB spowodowała wprawdzie zwinięcie wielu katedr, ale najsprytniejsi wielbiciele prawa rzymskiego jakoś sobie poradzili. Rozkwit przeżyły słynne „polowania na interpolacje”. Dzięki wkładowi prawników romanistów, którzy nagle zyskali sporo wolnego czasu, rozwinęły się także takie kierunki badań, jak papirologia prawnicza oraz epigrafika prawnicza. Wszystkie te zjawiska miały swoją konkretną (rodzimą!) przyczynę.

Kolejną ważną datą był dla naszych zachodnich sąsiadów rok 1918. Niemcy przeżyły wówczas niespotykany w swej dotychczasowej historii wstrząs. Odpowiedzialnością za załamanie się dotychczasowego porządku świata myśliciele tacy jak m.in. Hermann von Keyserling oraz Oswald Spengler obarczyli nadmierne nasycenie kultury niemieckiej pierwiastkami łacińskimi (*sic!*). Na nowo rozgorzała wówczas debata na temat tego, czym jest i jaką rolę powinno odgrywać

²⁵ *Ibidem*, s. 143.

²⁶ Cyt. za: J.F. Wippel, *Metaphysical Themes in Thomas Aquinas II*, t. 2, Washington D.C. 2007, s. 144, przyp. 45.

prawo rzymskie w procesie edukacji niemieckich prawników²⁷. Kolejni romanisci zaczęli się wówczas rozglądać za niszą, w której mogliby zalec i przeczekać. Dojście do władzy Hitlera przyniosło dalsze rozczarowania.

Siła bezwładu

Kiedy w roku 1918 Polska odzyskała niepodległość, nie podjęto rzetelnej dyskusji na temat tego, czym jest i jaką rolę ma do odegrania prawo rzymskie w odrodzonym kraju. Nasza romanistyka przypominała wówczas człowieka, który po wielu latach został wypuszczony z więzienia i próbuje na nowo ułożyć sobie życie. Pragnie przy tym za wszelką cenę nadrobić zaległości, które spiętrzyły się podczas długiej nieobecności. Odsiadka sprawiła, że ten ktoś jest już zupełnie inną osobą, chociaż sam wcale tak o sobie nie myśli. Dźwiga jednak bagaż więziennych doświadczeń i obciąża nimi bliskich. W domu zdarza mu się powieleć toksyczne zachowania, którymi przesiąkł w kryminale.

Dla kadry profesorskiej wychowanej na zaborczych uniwersytetach nadejście niepodległego państwa polskiego niewiele zmieniło. We wszystkich trzech zaborach prawo rzymskie uchodziło za przedmiot „konserwatywny” i „lojalistyczny”²⁸. Tacy też w większości byli i tacy pozostali jego wykładowcy, którzy z dumą wskazywali w życiorysach dłuższe bądź krótsze epizody związane ze studiami w Berlinie, Lipsku, Wiedniu itd. Romanistyka polska okresu międzywojennego

²⁷ Streszczenie polemiki pomiędzy „postępowcem” Gustawem Radbruchem oraz „tradycjonalistą” Gerhardem von Beelerem – M. Jońca, *Przedmiot irrelewantny, konwencjonalne kłamstwo et cetera...*, „Zeszyty Prawnicze” 2009, nr 2(9), s. 341–362. Przyglądając się ze złośliwą satysfakcją tym polemikom oraz wnikliwie je analizując, Henri Massis uznał Niemców za naród, który dzięki Rzymianom wprowadzie „pokrył się naskórkiem cywilizacji”, ale zachował barbarzyńską, niszczycielską duszę. Por. H. Massis, *Défense de l’Occident*, Paris 1927, s. 19, 26. Sformułowany w roku 1920 punkt 19 programu NSDAP („Domagamy się zastąpienia prawa rzymskiego, służącego materialistycznemu porządkowi świata, przez niemieckie prawo wspólnoty”), a także proces jego implementacji, zdaje się w jakimś stopniu potwierdzać tę diagnozę. Zob. M. Zmierczak, *Czy stosunek do prawa rzymskiego jest miarą kultury prawnej? Rozważania na przykładzie III Rzeszy*, „Miscellanea Historico-Iuridica” 2016, nr 2(15), s. 73–83.

²⁸ Fakt ten bywał zreszcie kapitalizowany przez oponentów *iuris Romani*. Podczas XIV Zjazdu Delegatów Związku Zrzeszeń Młodych Prawników Rzeczypospolitej Polskiej, który obradował w Wilnie w dniach 21–23 maja 1936 r., zredagowano projekt reformy studiów prawniczych (tzw. projekt wileński). Napisano w nim m.in., że *ius Romanum* „niepotrzebnie utrudnia zaznajomienie się z prawem prywatnym, oraz kształci typ prawnika o umysłowości konserwatywnej, uważającego, że stosunków pomiędzy jednostkami nie można lepiej uregulować, aniżeli uczyniono to przed Chrystusem w starożytnym Rzymie, oraz oglądającego się przy rozwiązywaniu przypadków wątpliwych na tę odległą przeszłość i szukającego tam natchnienia”. Cyt. za: P. Dąbrowski, *Mutationes in doctrina iuris. Kwestia prac nad reformą studiów prawniczych w Polsce (1918–1939)*, Gdańsk 2015, s. 142.

nie otrzymała szansy, by się mentalnie usamodzielnic²⁹. Liczący niecałe dwudzieścioletnie czas wolności okazał się na to zbyt krótki. Sanacyjny aparatczyk Witold Grabowski, piastujący w latach 1936–1939 funkcję ministra sprawiedliwości, miał solidne podstawy do tego, by z krytyki „obcych i przestarzałych wzorów” wyprowadzić wnioski o kompletnej bezużyteczności prawa rzymskiego na wydziałach prawa³⁰.

Niepowtarzalny i indywidualny styl nauczania jedynie chwilowo udało się stworzyć naszym romanistom w trudnych latach drugiej wojny światowej³¹. Z całą mocą przeciwstawiono wówczas prawo rzymskie – symbol kultury Zachodu, prawu germańskiemu gloryfikującemu siłę i przemoc. Ekstremalne warunki pracy wymusiły stworzenie autorskiego programu, który pozwolił na zbudowanie mostu pomiędzy wykładanym materiałem i bieżącą sytuacją polityczno-społeczną.

Niestety, po roku 1945 wróciło przekonanie, że znowu można mówić i pisać jak za Franza Josefa pod warunkiem, że wywód upstrzy się cytatem z klasyków komunizmu lub odeśle czytelnika do idei walki klas. Rozkwit przeżył romanistyczny slang, coraz mniej zrozumiały w powszechnym odbiorze. Pozwolił on z jednej strony zakpić sobie z cenzury, z drugiej jednak przyczynił się do pogłębienia rozłamu między romanistyką i cywilistyką, a także częściowo oderwał romanistykę od życia.

„Moje myślenie zniszczyli mistrzowie myślenia i ideologie” – wyznaje z rezygnacją Imre Kertész³². To również problem polskiej romanistyki. Wciąż blokują nas kompleksy, wygodny nawyk schematycznego myślenia oraz mające odległy rodowód stereotypy. Czyż to nie zadziwiający paradoks, że łatwiej wśród polskich romanistów znaleźć osoby znakomicie orientujące się w historii prawa Włoch czy Niemiec niż specjalistów od rodzimej tradycji prawnej? Wciąż pozostajemy „pawiem i papugą narodów”.

²⁹ Nie można uznać za rzeczową dyskusję wewnętrznych polemik toczonych na tle planowania programów studiów. Tam w gruncie rzeczy nie chodziło o nic więcej, jak tylko o utrzymanie „stanu posiadania”, tzn. godzin. Co ciekawe, w sposób bardziej sugestywny i dobitniej wypowiadali się na temat znaczenia prawa rzymskiego wykładowcy niebędący romanistami. Por. P. Dąbrowski, *Mutationes in doctrina iuris...*, s. 33, 104, 117, 120, 138, 148, 160, 165–166, 174, 183.

³⁰ „Nie ma dziś racji, aby kształtować psychikę prawnika na zmarłym prawie rzymskim, skoro logiczna budowa prawa współczesnego jest nie gorsza od rzymskiego, a bogactwo naszego prawodawstwa jest większe od rzymskiego, które oczywiście nie znało szeregu zagadnień, zupełnie obcych dawnemu życiu społecznemu”. Cyt. za: *ibidem*, s. 154 przyp. 7.

³¹ Zob. M. Jońca, *Pod osłoną nocy i mgły. Uwagi na temat nauczania prawa rzymskiego na ziemiach polskich pod okupacją hitlerowską*, w: „*Noctes Iurisprudentiae*”. *Scritti in onore di Jan Zablocki*, red. P. Niczyporuk, A. Tarwacka, Białystok 2015, s. 125–134; *idem*, *Prawo rzymskie. Mirabilia*, Warszawa 2019, s. 425.

³² I. Kertész, *Dziennik galernika*, Warszawa 2006, s. 36.

Bujanie w obłokach czy sekcja zwłok?

Zanim z ufnością godną lepszej sprawy zaczniemy stawiać kroki pod sznur, warto przyjąć do wiadomości, że „Rzym” obecny na kartach wielu zachodnich studiów, traktujących prawo w oderwaniu od jego społeczno-kulturowego kontekstu, jest „Rzymem wydumanym”. Prawo rzymskie przedstawiane przez XIX-wiecznych wielbicieli systemów to fenomen istniejący jedynie na kartach rozpraw naukowych. Tymczasem znajomość powtarzających się w nieskończoność schematów obecnych na kartach „literatury przedmiotu” stanowi dla wąskiej grupy „światowej sławy specjalistów” punkt odniesienia i oceny.

„Nie jestem przeciwny – zastrzega Marek Kuryłowicz – nowym trendom badawczym ani nie zamierzam ograniczać wolności nauki i poglądów, ale uważam, że wszelkie publikacje bez rzetelnej analizy źródeł i literatury będą czynić wrażenie napisanych właśnie *illotis manibus* – bez należytego naukowego przygotowania. Tak odczytuję przesłanie Henryka Kupiszewskiego, także mojego mentora, który, pisząc o prawie rzymskim i współczesności, podkreślał wyraźnie konieczność gruntownych i rzetelnych studiów historycznych, wliczając w to również tradycję prawa rzymskiego, ale zawsze na solidnej podstawie naukowej”³³. Właśnie! Trzeba się uczyć, jeździć i poznawać świat, by w jak najdoskonalszy sposób opłacać warsztat. To podstawy. Nabywszy zaś rzeczony podstawy i „wyzwoliwszy się” przez osiągnięcie tytułów, warto pójść własną drogą i nareszcie przemówić własnym głosem.

W przeciwnym wypadku czeka nas wegetacja w okowach magicznych łańcuchów fraz oraz mniej lub bardziej zakamuflowanej tautologii. Chociaż Mary Beard i John Henderson z przekonaniem twierdzą, że badacze antyku byli i pozostają „odkrywcami”³⁴, to jednak rzeczywistość wygląda inaczej: dziewięćdziesiąt procent tego towarzystwa wzajemnej adoracji to odtwórcy, a lwia część spośród masowo produkowanych tekstów (nawiasem mówiąc: człowieka, który jako pierwszy powiedział *publish or perish* należałoby powiesić za żebro) nie jest niczym więcej, jak tylko „opowieściami przebranymi za historię”³⁵.

We wstępie do monografii poświęconej Leibnizowi Maria Rosa Antognazza zwraca uwagę na doskonale znane zjawisko: „Leibniz nieuchronnie stał się domeną specjalistów. Na korpusie jego pism przeprowadzono kliniczną sekcję, zalecając dalsze badania nad każdą z wypreparowanych części osobnym ekspertem – spójny intelektualny wszechświat, nad którego stworzeniem tak ciężko i długo pracował, został bezceremonialnie rozczłonkowany i rozdzielony między całą

³³ M. Kuryłowicz, „*Illotis manibus*”..., s. 101.

³⁴ M. Beard, J. Henderson, *Kultura antyczna...*, s. 24.

³⁵ *Na tropie Indoeuropejczyków. Z Georges'em Dumézilem rozmawia Didier Eribon*, Warszawa 1996, s. 85.

armię naukowców zajmujących się całą encyklopedią dyscyplin³⁶. Ten sam los przypadł wcześniej kodyfikacji justyniańskiej. Na przestrzeni wieków najpierw została ona zmasakrowana tysiącem skalpeli, a potem w ruch poszły mikroskopy. Obecnie na skalę przemysłową produkuje się przyczynki do nigdy niekontynuowanych badań oraz ogłasza źródła, których treść – choć ciekawa z socjologicznego punktu widzenia – w żaden istotny sposób nie zmienia naszego myślenia na temat procesów, którym podlegało prawo rzymskie. Nowatorskie opracowania o charakterze holistycznym praktycznie się już nie zdarzają³⁷.

Badania nad prawem rzymskim na Zachodzie od dawna nie przypominają kontaktu z żywym organizmem. Wciąż dominuje w nich metoda scholastyczna (*sic!*). Różnorodność i koloryt instrumentów, do jakich przyznają się autorzy monografii romanistycznych, przypomina wprawdzie ogon pawia, ale to tylko świeca dymna. Zabawa klockami trwa w najlepsze.

Spróbujmy ponowić pytanie, „kim chcemy być?”, i umieścić je w konkretnym kontekście. Wyrzekając się siebie, dobrze przecież przewidzieć dalsze ruchy. Wybór nie jest skomplikowany: obok bujących w obłokach fantastów przyjaźnie machają do nas skrupulaci od dekad z zapalem krojący trupa. Dobra wiadomość jest taka, że obie grupy nieustannie „rekrutują”.

Zgubiony przyjaciel

Nie na schyłek lat 40. XX w., ale „dopiero” na lata 60. XX w. przypada w Polsce końcówka okresu, w którym opatrywanie dzieł cywilistycznych solidnymi romanistycznymi i historyczno-porównawczymi wstępami miało charakter powszechny. Romanistyczne wprowadzenia do zagadnień współczesnych obecne na kartach prac Alfreda Ohanowicza³⁸ czy Andrzeja Stelmachowskiego³⁹ są znakomite. Uczonych tej miary zastąpiło jednak pokolenie, które – zgodnie z odgórnymi wytycznymi – nie widziało już sensu w odwoływaniu się do prawa rzymskiego. Wykształcili oni uczniów podzielających ten punkt widzenia. Kiedy zaś „moda na antyk” wróciła, okazało się, że ponowne podjęcie dialogu nie jest możliwe⁴⁰. Cywiliści nadal nie chcieli rozmawiać, ale i romanisci nie byli do rozmowy odpowiednio przygotowani⁴¹.

³⁶ M.R. Antognazza, *Leibniz. Biografia intelektualna*, Kraków 2018, s. 33.

³⁷ Jednym z chwalebnych wyjątków jest monumentalne dzieło poświęcone tradycji prawa rzymskiego w procesie wykształcania się nowoczesnego modelu prawa zobowiązań. Por. R. Zimmermann, *The Law of Obligations: Roman Foundations of the Civilian Tradition*, Oxford 1996.

³⁸ Por. np. A. Ohanowicz, *Zobowiązania. Część szczegółowa*, Warszawa 1964.

³⁹ Por. np. A. Stelmachowski, *Wstęp do teorii prawa cywilnego*, Warszawa 1969.

⁴⁰ Por. M. Kuryłowicz, „*Illotis manibus*”..., s. 103–105.

⁴¹ *Ibidem*, s. 105–107.

Fakt, że na kartach większości cywilistycznych monografii, których dziesiątki rokrocznie zalewają polski rynek, w „historycznych” wprowadzeniach cytuje się najczęściej podręczniki z prawa rzymskiego, daje najlepszą odpowiedź na pytanie o to, czy i w jakim stopniu jesteśmy słyszalni. Niemniej, „nie należy reagować natychmiastowym cierpieniem na każdą oznakę braku akceptacji bądź zainteresowania, lecz wpięrow rozważyć, czy owe zachowania są sprawiedliwe”⁴². Cywiliści odnoszą się z powściągliwą niechęcią do prawa rzymskiego, gdyż wielu naszych prac nie rozumieją. A przecież „większość z nas reaguje bardziej paranoicznie, kiedy nie do końca rozumie, co zostało powiedziane, na przykład, kiedy przebywa w obcym kraju i nie włada tamtejszym językiem”⁴³. Publikacje romanistyczne to dla cywilistów właśnie taki „obcy kraj”. Korzystają więc z „rozmówek”, którymi są podręczniki dla studentów pierwszego roku prawa. Niestety.

Czy da się jeszcze odzyskać utraconego przyjaciela? Trudno stawiać prognozy, choć fakt, że nie istnieje rodzimy ekwiwalent takich prac, jak *Classical Roman Law* Fritza Schulza⁴⁴ czy *Das römische Privatrecht* Maxa Kaser⁴⁵, bez wątpienia wiele utrudnia. Coś zaczęło się wszakże ostatnio zmieniać, mimo że trudno mówić o przełomie. Autorom znakomitej momentami pracy *Prawo rzymskie. U podstaw prawa prywatnego*⁴⁶ zabrakło nie tyle odwagi czy determinacji, ile spójnej wizji⁴⁷. Niemniej, ta monografia wyprowadziła debatę na temat formuły nauczania prawa rzymskiego poza środowiskowe szranki i wniosła do niej powiew świeżości. Warto pójść za ciosem i pomyśleć o napisaniu czegoś, co nareszcie da romanistom silny przyczółek na cywilistycznym gruncie.

Łacina, dziecina i pierzyna

O ile ślepe naśladowanie wzorców zachodnich jest szkodliwe (więcej: jest śmieszne!), to już każda próba szukania parawanu, który pozwoli wygodnie się umościć i odcinać kupony od wątpliwej jakości „wiedzy tajemnej” ukrytej pod

⁴² A. de Botton, *Łęk o status*, Warszawa 2004, s. 124.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ F. Schulz, *Classical Roman Law*, Oxford 1951.

⁴⁵ M. Kaser, *Das römische Privatrecht*, t. I–II, München 1971.

⁴⁶ T. Giaro, W. Dajczak, F. Longchamps de Brier, *Prawo rzymskie. U podstaw prawa prywatnego*, Warszawa 2018.

⁴⁷ Z opracowaniami zbiorowymi bywa tak, jak z paletą barw na niektórych obrazach. Mamy tam więc barwę bazową, wobec której reszta staje się odcieniami. W podręczniku *Prawo rzymskie. U podstaw prawa prywatnego* rolę barwy bazowej bez wątpienia odgrywa wywód Tomasza Giaro i to on determinuje postrzeganie przez czytelnika reszty. W częściach *Kształtowanie i ochrona praw prywatnych – czynności prawne*, *Osoby* oraz *Posiadanie i prawa rzeczowe* ta książka jest fenomenalna! Na ich tle rozważania poświęcone rodzinie i prawu spadkowemu niestety bardzo rozczarowują. Z za-uważalnym wysiłkiem bronią się również solidnie, ale przewidywalnie opracowane *Zobowiązania*.

nazwą „prawo rzymskie”, zasługuje na napiętnowanie. Takim parawanem najczęściej bywa łacina.

„Znajomość łaciny wciąż jest pożyteczna. [...] Biada jednak tym, którzy nie mając znajomości tego bogatego języka, próbują posługiwać się nim lekkomyślnie przy wszelkich okazjach” przestrzega Tadeusz Zieliński⁴⁸. Profesor ma rację. Tłumaczenie *ignotum per ignotum* zajmuje honorowe miejsce w rodzimej debacie. Kiedy podczas seminariów lub konferencji zostanie głośno wypowiedziana jakaś nieskomplikowana łacińska fraza, niejednokrotnie zdarza się, że salę ogarnia stan radosnego podniecenia. Czy jesteśmy pewni, że, okazując entuzjazm z powodu zrozumienia rudymmentarych łacińskich sentencji, nie pomyliłyby nam się miejsca?

Namolne epatowanie łaciną obnaża bezradność autora. Łaciny nie zna i nie znało w przeszłości wielu historyków prawa i romanistów. Spore problemy permanentnie miewa z nią piszący te słowa. Paradoksalnie, to jednak również część naszej tradycji prawnej. Braki na polu wykształcenia klasycznego to żadna ułomność w czasach, kiedy filologia klasyczna kona w męczarniach. O ile więc wszelkie próby promocji języków starożytnych i przypomnienia ich znaczenia winny spotkać się z należytych docenieniem, to okaleczanie mowy Cyceroną oraz straszenie nią otoczenia przynosi skutek odwrotny od zamierzonego.

Należy raczej korzystać z tłumaczeń lub podejmować trud wcześniejszego opracowywania i wyjaśniania badanych tekstów. Większość populacji naszego globu kojarzy arcydzieła sztuki jedynie z lepszych bądź gorszych reprodukcji. Nic się stanie, jeżeli w swojej pracy oprzemy się niekiedy na przekładach i omówieniach. Tak jest uczciwie. Bombardowanie bliźnich frazami w obcym, nieznanym języku, nad którym się nie panuje, jest kłamstwem, nadużyciem zaufania i krzywdą wyrządzaną dyscyplinie⁴⁹.

Centrum i kolonie

Istnieje swego rodzaju kolonializm nauki, od którego wpływu romanistyka polska nigdy się nie uwolniła (sama zresztą w dużej mierze ponosi za to odpowiedzialność). W międzynarodowym środowisku prawa rzymskiego wyraźnie odczuwalna jest pamięć o czasach żelaznej kurtyny, która wciąż wyzwała u słabszych charakterów postawy paternalistyczne i protekcjonalne. „Wielcy” zachodni uczeni od dekad posługują się utrwalonymi odniesieniami kulturowymi, za pomocą któ-

⁴⁸ T. Zieliński, *Droga do ziemi obiecanej*, Warszawa 2002, s. 14, 15.

⁴⁹ Naturalnie, uparty prelegent (autor) zawsze trafi na grono odbiorców, które nie odróżnia pierwszorzędnej materiału od półproduktów. Uczony bełkot zraża jednak tych, których trudniej wysyrychnąć na dudka. Nie chodzi zresztą tylko o napięcia i animozje o charakterze środowiskowym. Z łacińską nowomową można zapomnieć o zdobyciu przyczółku w środowisku dogmatyków i praktyków.

rych charakteryzują siebie nawzajem oraz – co oczywiste – „nowo przybyłych”. Zbyt często pozwalamy się klasyfikować na podstawie kryteriów, które zupełnie nie przystają ani do nas samych, ani do warunków, w których żyjemy i pracujemy.

W XIX-wiecznym bestsellerze Gustawa Flauberta pt. *Pani Bovary*, kiedy pewien zepsuty młodzieniec próbuje zaciągnąć tytułową bohaterkę do karety, kobieta reaguje na jego zaloty z niechęcią. Wszelkie opory kruszy jednak argument: „tak się robi w Paryżu!”. W swojej naiwnej wizji „wielkiego świata”, którego nigdy nie poznała, pani Bovary wydaje nam się śmieszna i godna politowania zarazem. Wspomnijmy jej groteskowe podejście do życia oraz irracjonalne wybory, zanim znowu zaczniemy powtarzać zasłyszane opowieści „cudach”, jakie wydarzyły się na ostatnim międzynarodowym kongresie.

Przez nasze ręce rokrocznie przechodzą tysiące studentów (*sic!*), których zapoznajemy z prawem rzymskim najlepiej, jak umiemy. Prawdziwe tłumy młodych ludzi każdego tygodnia słuchają wykładów, a na koniec semestru przystępują do egzaminów. Dla wielu „krajów przodujących w nauce” to pułap nieosiągalny. Wysilek, jaki wkładamy w nasączenie prawem rzymskim kultury prawnej naszego narodu, jest olbrzymi. Kiedy zaś porównamy nasze obciążenia dydaktyczne z obowiązkami spoczywającymi na naszych zachodnich kolegach, oniemiajemy. A jednak przy rodzimych płacach⁵⁰, nawale godzin do „wyrobienia” oraz powinnościach natury biurokratycznej⁵¹, wciąż próbuje nam się wmawiać, że powinniśmy równać do tego, co się dzieje na Zachodzie. Czysty Orwell.

Skoro jesteśmy u siebie i bierzemy pełną odpowiedzialność za zastępy młodych ludzi, którzy wierzą, że dzięki znajomości prawa rzymskiego staną się kiedyś dobrymi prawnikami, może powinniśmy okazywać więcej pewności siebie? Forma to „najwęższa szczelina, przez którą musimy precyzyjnie się całym swoim obwodem”⁵². Za każdym więc razem, szykując się do „przejścia”, winniśmy brać pod uwagę parametry własne, a nie cudze. Dotyczy to monografii, artykułów, prezentacji, wystąpień na konferencjach, wykładów oraz wszelkich innych działań związanych z uprawianiem nauki.

Zamiast zakończenia

Nie neguję potrzeby utrzymywania dobrych relacji z zagranicą. Przeciwnie. Cieszę się, że nareszcie możliwy stał się dialog prowadzony na zasadach partnerskich i że skończyły się czasy, w których Zachód zalewali „ubodzy krewni”

⁵⁰ Problem nie jest naturalnie nowy. Por. P. Dąbrowski, *Mutationes in doctrina iuris...*, s. 167.

⁵¹ Por. I. Kertész, *Dziennik galernika...*, s. 163: „Goethe: jeśli nakłada się na człowieka zbyt wiele obowiązków, jeśli się od niego zbyt wiele wymaga, a przy tym nie uznaje się jego praw, to wówczas trzeba go dobrze opłacić”.

⁵² *Ibidem*, s. 72.

znad Wisły. Jedno się nie zmieniło. Jeżeli sami się nie uszanujemy, nie liczymy na to, że ktokolwiek potraktuje nas poważnie. Proszę pozwolić, że zadam ostatnie prowokacyjne pytanie: kto z polskich romanistów został kiedykolwiek uhonorowany doktoratem *honoris causa* któregoś z zachodnich uniwersytetów? Wszyscy znamy odpowiedź.

Warto robić swoje nawet za cenę tego, że sklasyfikują nas niżej lub napiszą o nas (o ile w ogóle napiszą...) gorzej. Celem uczonego nie jest gromadzenie astronomicznej liczby punktów (co obecnie najczęściej bywa traktowane jako polisa na wygodne życie w cieniu katedry). Romanista prowadzi nieustanny dialog nie tylko z przeszłymi, ale i z przyszłymi pokoleniami. Spoczywa na nim odpowiedzialność za to, co powie czytelnikom, którzy przyjdą po nim. Każda moda kiedyś minie. Z czym zostaniemy, kiedy urzędnikom z Kafkowskich zamków znowu zmieni się „koncepcja”?

W obsypanym nagrodami filmie pt. *Narodziny gwiazdy* jeden z bohaterów zauważa: „Muzyka to w zasadzie dwanaście nut w oktawie. Dwanaście dźwięków i oktawa się powtarza. To ta sama historia opowiadana wciąż od nowa. Bez końca. Wszystko, co artysta może zaoferować światu, to pokazać, jak widzi te dwanaście dźwięków. I tyle”. Źródła, które od wieków mamy do dyspozycji, można przyrównać do tych dwunastu nut w oktawie. Tylko dobra orientacja w realiach rodzimych pozwoli nam zagrać na nich w niepowtarzalny sposób. Uchroni nas również od zarzutów naśladownictwa i jałowego dzielenia włosa na czworo. Sprawi, że w swoich badaniach będziemy autentyczni.

Bibliografia

- Antognazza M.R., *Leibniz. Biografia intelektualna*, Kraków 2018.
- Beard M., Henderson J., *Kultura antyczna. Bardzo krótkie wprowadzenie*, Warszawa 1997.
- Botton A. de, *Lęk o status*, Warszawa 2004.
- Dąbrowski P., *Mutationes in doctrina iuris. Kwestia prac nad reformą studiów prawniczych w Polsce (1918–1939)*, Gdańsk 2015.
- Giaro T., Dajczak W., F. Longchamps de Bériet, *Prawo rzymskie. U podstaw prawa prywatnego*, Warszawa 2018.
- Godek S., *Prawo rzymskie w Polsce przedrozbiorowej w świetle aktualnych badań*, „Zeszyty Prawnicze” 2013, nr 3(13).
- Gombin K., *Trybunał Koronny. Ceremoniał i sztuka*, Lublin 2013.
- Grabowski A., *Klasycyzm – ryzyko spełnienia*, „Teologia Polityczna” 2015/2016, nr 8.
- Hölscher T., *Sztuka rzymska: język obrazowy jako system semantyczny*, Poznań 2011.
- Huxley A., *Nowy wspaniały świat*, Warszawa 2011.
- Jońca M., *Pod osłoną nocy i mgły. Uwagi na temat nauczania prawa rzymskiego na ziemiach polskich pod okupacją hitlerowską*, w: „Noctes Iurisprudentiae”. *Scritti in onore di Jan Zabłocki*, red. P. Niczyporuk, A. Tarwacka, Białystok 2015.
- Jońca M., *Prawo rzymskie. Mirabilia*, Warszawa 2019.

- Jońca M., *Przedmiot irrelevantny, konwencjonalne kłamstwo et cetera...*, „Zeszyty Prawnicze” 2009, nr 2(9).
- Judt T., Snyder T., *Rozważania o wielu XX*, Poznań 2013.
- Kaser M., *Das römische Privatrecht*, t. I–II, München 1971.
- Kertész I., *Dziennik galernika*, Warszawa 2006.
- Łłodziński K., *Officium a rationibus. Studium z dziejów administracji rzymskiej w okresie pryncypatu*, Toruń 2017.
- Koehler K., *Rzecz-pospolita – to jest Rzym!*, „Teologia Polityczna” 2015/2016, nr 8.
- Kolendo-Korczak K., *Praecepta politica w toruńskim ratuszu. Niezachowany cykl malowideł z sali rady z 1603 roku i jego europejski kontekst*, Warszawa 2014.
- Kuryłowicz M., „*Illotis manibus*”: Henryk Kupiszewski i współczesne dyskusje romanistyczne w Polsce, „Zeszyty Prawnicze” 2015, nr 2(15).
- Makarewicz J., *Polskie prawo karne. Część ogólna*, Warszawa 2017.
- Massis H., *Défense de l'Occident*, Paris 1927.
- Meier Ch., *Od Aten do Auschwitz. Rozważania nad kondycją historii*, Poznań 2013.
- Na tropie Indoeuropejczyków. Z Georges 'em Dumézilem rozmawia Didier Eribon*, Warszawa 1996.
- Ohanowicz A., *Zobowiązania. Część szczegółowa*, Warszawa 1964.
- Piglia R., *Sztuczne oddychanie*, Warszawa 2009.
- Rodak P., *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, Warszawa 2009.
- s.v. *decernere*, w: H. Heumann, E. Seckel, *Handlexikon zu den Quellen des römischen Rechts*, Jena 1907.
- Salmonowicz S., *O reglamentacji obyczajowości mieszczańskiej w Toruniu w XVI–XVIII wieku (Zarys problematyki)*, „Zapiski Historyczne” 1976, nr 3(41).
- Schnell B., *Die Entdeckung des Geistes*, Göttingen 1975.
- Schulz F., *Classical Roman Law*, Oxford 1951.
- Stelmachowski A., *Wstęp do teorii prawa cywilnego*, Warszawa 1969.
- Tyszka-Drozdowski K., *Forma rzymska*, „Teologia Polityczna” 2015/2016, nr 8.
- Watt Smith T., *Księga ludzkich uczuć*, Warszawa 2017.
- Wippel J.F., *Metaphysical Themes in Thomas Aquinas II*, t. 2, Washington D.C. 2007.
- Zajda A., *Studia z polskiego słownictwa prawniczego i frazeologii*, Kraków 2001.
- Zbyszewski K., *Zagubieni romantycy i inni*, Paryż 1992.
- Zielińska K., *Zjednoczenie Pomorza Gdańskiego z Wielkopolską pod koniec XIII w. Umowa kępińska 1282 r.*, Toruń 1968.
- Zieliński T., *Droga do ziemi obiecanej*, Warszawa 2002.
- Zimmermann R., *The Law of Obligations: Roman Foundations of the Civilian Tradition*, Oxford 1996.
- Zmierczak M., *Czy stosunek do prawa rzymskiego jest miarą kultury prawnej? Rozważania na przykładzie III Rzeszy*, „Miscellanea Historico-Iuridica” 2016, nr 2(15).

Streszczenie

Prawo rzymskie, a właściwie sposób, w jaki patrzymy na nie obecnie w Polsce, ukształtowany został głównie pod wpływem XIX-wiecznej fenomenologii niemieckiej. Sposób selekcji materiału badawczego, pedantyczny trójpodział źródeł na jurydyczne, papirologiczne oraz literackie, a także systematyka stanowią efekt odpowiedzi nauki na procesy zachodzące w XIX-wiecznych oraz XX-wiecznych Niemczech. W roku 1918 nauka polska przejęła cały ten bagaż bez zastrzeżeń

wraz z kryteriami ocennymi, zgodnie z którymi w przedrozbiorowej Polsce nie nastąpiła recepcja prawa rzymskiego lub też że miała ona bardzo ograniczony zasięg. Po wyjściu poza zakłętą krąg skamieniałych pandektystycznych stereotypów okazuje się wszakże, że zakres recepcji antycznych wzorców prawnych jest dużo większy od spodziewanego.

Słowa kluczowe: prawo rzymskie, nauka polska, romanistyka

**IMITATIO ET AEMULATIO. FEW REMARKS
ON THE RESEARCH AND TEACHING OF ROMAN LAW
IN THE CONTEMPORARY POLAND**

Summary

According to numerous works, whose authors are investigating the reception of Roman law in Poland, the scope of implementing Roman law to the local legal culture has been seriously limited both by political matters and social anxieties. However, one can reach this kind of conclusion only when he accepts as a reference just the Western patterns. Obviously Poland can not be proud of glossators, commentators or any scientific movement like *usus modernus pandectarum* in Germany. Yet it experienced its own and particular form of reception of Roman law, which should not be considered less interesting. Unfortunately, due to the consequences of the long lasting partitions, it had not have a chance to be systemized and presented in the proper way. At the moment this task seems to be the most urgent challenge for the Polish romanists.

Keywords: Roman law, Polish science, Roman law research